DZIENNIK
Mód Paryskich.

LWÓW 1 KWIETNIA 1841. Ner. 7. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. srebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie. Czarny kolor, jakeśmy o tem spomnieli szczególniej ulubiony w tym roku. W teatrze, na przechadzkach, na zabawach wszędzie on panujący. Ujrzysz tam czarny axamit, czarny atłas, czarne krepy, czarne korunki i takie materie na sukniach wychodzących z pierwszych paryskich pracowni. Czyto ma oznaczać żałobę czy chęć podobania się, nierozstrzygam. To tylko dodaję że właśnie w tym kolorze najpiękniejsze widać kobiety. Ależbo dziwnie zachwycającą wydaje się przy nim płeć biała i odbijają brylanty, których, że tu nawiasem wspomnę, coraz hojniej używają teraz do strojów, chociaż w ich miejscu i kwiatyby się pięknie wydały.

Pióra mają w tym roku wziętość taką jak nigdy. Ujrzysz je rankiem przy kapeluszach, wieczorem we włosach, a nawet jako ozdoby sukni użyte wraz z kwiatami. Pani *Lainée* której gustowne girlandy i równianki powszechnie się podobają, umiała korzystać z takiej ich wziętości i sama tylko umie ich użyć najlepiej.

N e g l i ż r a n n y. Szlafrok marselinowy granatowego koloru, podszyty niebiesko. Czypeczek i chustka z korunkami alensońskiemi. Pantofle ze skórki wyzłacanej; takowe nadeszły niedawno do handlu Glixelego.

S t r ó j o d w y j ś c i a. Suknia pekinowa haftowana. Czarny, axamitny płaszczyk, kapelusz z axamitu niestrzyżonego zielonojabłkowego koloru, podszyty axamitem różowym. Kołnierzyk, mankietki i chustka od p. *d'Hervé-Larchevèque.*

N e g l i ż w i e c z o r n y. Suknia zielona atłasowa z axamitnemi wypustkami; rękawy i stanik obcisły, w koło stanika i spodnicy podwójna obwódka złocista. Mantyla z czarnego axamitu wyłożona sobolami. Czypek z korunek angielskich. Chustka od Chaprona.

S t r ó j w i e c z o r n y. Suknia z trzema falbanami ozdobionemi śrebrną obwódką, i stanik grecki, rękawy szerokie. Sznurek z pereł i śrebrnych nici, mała korona we włosach ozdobiona brylantami. Bogata chustka, bukiet kwiatów i wachlarzyk.

Na rycinie dzisiejszej przedstawiony jest płaszczyk axamitny gronostajami obłożony, suknia spodnia atłasowa biała, wierzchnia pekinowa z haftem; drugi płaszczyk jedwabny z rańtuchem; suknia z bufami mocno opadająca; trzecia suknia szlafroczkowym krojem jest jedwabna liliowego mieniącego koloru.

Stroje męskie. O surdutach wiosennych w następującym numerze doniesiemy stanowczo; dotychczas noszą je na jeden rząd guzików zapięte. Fraki do przechadzki i na ten rok zajmą niezawodnie pierwsze miejsce w strojach męskich. Najwięcej używane są sukna ciemnozielone i ciemnooliwkowe. Na spodnie mnóstwo lastyków wełnianych wyrabiają w fabrykach, są one lekkie i elastyczne w różnych kolorach, lecz wszystkie w wąskie kratki; wzór tego lastyku w numerze 6tym naszego dziennika z tego roku na rycinie był przedstawiony, i takie same do lwowskich pracowni i sklepów w tych dniach z fabryk nadejdą.

Rycina męska przedstawia frak do przechadzki zielonego koloru o jednym rzędzie guzików i z szerokiemi patkami na biodrach, zapina się po środku piersi na cztery lub pięć guzików. Spodnie z fałdami na przodzie, kamizelka o jednym rzędzie guzików, zapięcie na piersiach niezbyt wysokie, ażeby szalik który zasłania piersi był nieco widziany.

Druga rycina przedstawia dla osób poważnych frak i paletot z dyflu wygodny, klapy i kołnierz obłożone są jedwabną materią.

Kilka słów o modzie.

„Cożci po takim bez cechy pozorze?"
—Bez cechy mówisz? w to mi graj jedynie,
Pod cudzym płaszczem i własny grzech ginie,
A w moim stroju zobaczyłbyś może
To, cobym nie rad drugiemu odsłonił,
Więc niech nie dziwi, żem z światem pogonił...

***

Zmiana wyobrażeń wynalazków i wyrobów w całej Europie jest pod wszelkim względem wzięta tak wielką, iż ona jedynie staje się wyrazem i głównem piętnem dzisiejszej cywilizacii. Ta cywilizacia przeciągnęła takim pokostem ludzi, że się pierwotne znamię rodu i charakterów sztucznie na pozór zaciera. Każden salon europejski ma jednaki pozór, w salonie nie rozróżni dziś uczonego od nieuczonego, majętnego od ubogiego, skąpca od hojnego, trzpiota nawet od człowieka poważnego; nie ma tchórza, nie ma burdy, nie ma doktora ani skąpca Moliera, nie ma nawet zakochanego. Wszystkie najgwałtowniejsze namiętności, jakie nas pochwycić są w stanie tracą na wybitności zarysów, na żywości barw i gaszą się pozorem umiarkowania i przyzwoitości. Nawet na scenie nie chcemy widzieć tej prawdy uczuć, myśli i namiętności z całą wyrazistością trzeźwego słowa, dla tego zdaje się powszechna forma dogodniejszą, i muzyka zastępuje poezię, opera zastąpiła dramat. Do skreślenia dzisiejszych ludzi, gdzie się właściwy im charakter tylko w długim przeciągu czasu objawić może i wystąpić z poza tej zasłony form przyjętych, nie wystarcza jeden wieczór na scenie. Te drobne odcienia, te charaktery, gdzie wszystkiego jest jak na próbkę, mają raczej pewną przezroczystość, niżeli wziętość plastyczną. Ztąd też musiała upaść i komedia na scenie a romans o wielu tomach, który tego rodzaju ludzi kreśli zastąpił w literaturze jej miejsce. Dawniej kreślono charaktery ludzkie kilku słowy, kilku rysami. Dziś potrzeba bohatyra od kolebki od pieluch piastować, przez kilka długich tomów prowadzić, jeżeli chce autor żebyśmy z powodu tego pokostu cywilizacii właściwe rysy jego misternych figurek poznali Komedia musiała już dla tego upaść, bo przyzwoitość salonu przeszła na wielką stopę w teatr, a śmiech głośny zastąpił uśmiech, jak w salonie tak w teatrze. Nie ze wszystkiego wolno i można się śmiać, świat się nie lęka niczego bardziej jak śmieszności; ale uśmiech radzę mieć każdemu w zapasie, kto bywa w salonie, bo tym pokostem, który tak gładki, tak łatwy pozór salonom nadaje, tą formą dzisiejszej cywilizacii jest **moda** a na widok żurnalu warto się przynajmniej uśmiechnąć.

Nie raz słyszałem wyrzekających na modę, a mnie się zdaje, iż niema nic wygodniejszego jak moda! Jeżeli prawdą jest co jeden sławny dyplomat powiedział że mowa służy do zakrycia myśli, więc o modzie możnaby powiedzieć, że służy do zakrycia tego, czem się właściwie jest. Jestto wynalazek tak wygodny jak kalosze, tak dogodny prawie jak język francuski, gdzie bez myśli można być mądrym i dowcipnym, bez okrzesania światowym i grzecznym, gdzię bez majątku można być na pozór panem małym kosztem, a co największa, że siebie samych z poza tej zasłony niewidzimy i niepoznajemy, a to przecie nie mała przyjemność. Ztąd też pędzi tak świat za modą i francuzczyzną; ztąd jest Francia krajem mody.

Nie raz słyszałem wyrzekających na fraki, ciekawa rzecz moi panowie, gdyby powiedziano: „od jutra nie ma fraków w Europie," cobyście też poczęli i w cobyście się jutro ubrali? a jak nie możemy sobie salonu bez fraka nawet wyobrazić, tak też w istocie nie jest tak łatwe utworzenie nowego prototypu stroju, któryby się powszechnie mógł przyjąć. Rzecz ta siedzi głębiej nieco niż w żurnalu, głębiej nawet niż w źwierciedle pięknych dam. Nad utworzeniem nowego typu mody, pracują tak dobrze całe pokolenia jak gdyby tutaj chodziło o ustalenie wszelkich prawd dla ludzkości, albo o zniesienie szkodliwych przesądów. Moda ma trwalsze życie niż się na pozór zdaje, ale potrzeba ją odnieść do całych okresów w historii. W pierwiastkach swoich składa naród wielką część poezii w swym stroju, którą następnie tak daleko posuwa, że aż w pewien rodzaj exaltacii i przysady przychodzi, a kiedy ta nie-

prawda zewnętrznej powłoki trąci się o prozę życia o zimną rzeczywistość, przechodzi w śmieszność, idzie w pogardę i zaniedbanie, a gdzie strój taki nałogowo zostaje, tam traci swe pierwotne znaczenie, lub przechodzi w kostium maski.

Na to, ażeby mężczyzni żelazne zbroje i pancerze porzucili, potrzeba było wynalazku prochu; doktorskie togi i birety zatarł wynalazek druku, przez co się cała Europa akademią i doktorem stała. Ażeby miejsce axamitu, bławatu i złota u obojej płci wełna i bawełna zająć mogła, potrzeba było europejskiego handlu i przemysłu, zrównania wyobrażeń, zatarcia wszystkich strojów wybitnych i cech narodowych a zubożenia ludzi przez modę; ażeby w końcu otrzepać puder z włosów i peruk, potrzeba było filozofii materialnej, filozofii tego kraju i narodu który w modzie.

Podobnież nie można zgadnąć z razu, dokąd pewien rodzaj stroju doprowadzić może.

Ktoby był myślał, że skórzany kaftan rycerza pod zbroją i skórnie pod karwaszami, przyjdą z czasem w ozdobny, miękki, wytworny i bogaty strój hiszpańskiego dworu?

Ktoby był myślał, że lekkie kędziory włosu które pod szyszakiem głowę opływały, przejdą z czasem w nierycerskie *à longe*-peruki o 333 lokach?

Ktoby był myślał, że dla miłości starych, którym się młodości chciało, zechce się cały młody świat wyrzec piękności własnych włosów i że osiwieje sztuczną siwizną?

Ktoby był myślał, że synowie tych ojców, którzy w pokorze popiołem głowy posypali, posypią ją wonnym, cielistym pudrem?

Że młode, piękne panie zechcą dla miłości starych i tupetów, po dwie nocy spać w krześle z ustrojoną głową czekając balu?

Ktoby był myślał, kiedy Ludwik XIV lubił ukasywać poły swej sukni i w kieszenie zakładać, że z tego nasz dzisiejszy frak powstanie?

A jednak tak się stało. Zakasane poły żupana i myśliwskiej bekieszy utworzyły dzisiejszą kurtkę ułańską, kaftan niemiecki przeszedł w kolet wojskowy, kolorowa podszewka stała się wyłogiem, a sztatsklajd stał się gładkim, czarnym frakiem bez fałdu, który dziś nosimy? To tylko pewna, że kiedy się strój jaki zbytnie od swojego pierwotnego typu oddali, bliski jest zejścia ze sceny modnego świata, bo traci swoje znaczenie.

Jest w modzie coś stałego trwałego, czego odmienić nie można, co nie żurnale ale tylko czas tworzy, a jest znowu coś przechodniego co się wiecznie mija. To odmienne przestrajanie pierwotnego typu mody na różne, tysiączne drobne sposoby, bawi się póty z pewnym rodzajem stroju, póki go sobie, jak dziecko starej lalki nie zbrzydzi. Odmiany te są tak drobne, iż obok siebie stawione w niczem nie zdają się różnić od siebie, i dopiero po długim przeciągu czasu, opatrując rysunki strojów, dziwić się przychodzi, że to się tak zmienić mogło? Ta drobiazgowa na pozór czynność mody, nie spoczywa nigdy, wiecznie przystraja i odziera ona z ozdób swe bożyszcze, a to tak długo, dopóki nie wyczerpnie całego zapasu swoich kombinacij, dopóki w niego wiary nie utraci i nie powie sobie ze smutkiem „z tego nic da się nic zrobić!“ — Naówczas przychodzi przesilenie, z pewnym rodzajem rospaczy artystycznej, przerzuca się moda do drugiej ostateczności i tutaj odkrywa wiecznie czynny umysł i ruchliwa wyobraźnia nowe skarby dla siebie.

Słyszałem nie raz owe porównanie mody do beczki, w którą się stroje z kolei składają, a kiedy jest pełną, wowczas odbija się spodnie dno, i tak ma to iść wiecznie. — To może być prawdą tylko dla tego rodzaju ludzi, którzy świat za odżuwające źwierzę mają. Weźmy galerię historycznych obrazów, weźmy dzieje żurnalów od ich pierwiastków i proszę mi pokazać dwa równe stroje, jeżeli nie są z jednego czasu? — a jeżeli jest czasem niejakie podobieństwo, o którym mówić nawykliśmy „moda się wraca“ jakże to odległe, jakże dalekie! Dla nas staje się to zaledwie drobną ozdobą stroju lub salonu, co tam istotę jego składało. Gdyby ktoś żywcem wziął dawny strój, krzyknęliby wszyscy: to kostium; a o dawnym salonie powiedzianoby, to gabinet starożytności! do zimowego zaś nie przyznałby się wiek któremu go przypisujemy. To są tylko dyplomatyczne zwroty mody, która usiłuje pewien strój wygluzować z życia i zdaleka przybiera się do tego, jeżeli już w bliskości ressursów zabrakło Lecz że moda jest rzecz grzeczna, więc nie uderza w prost, i nie obala nic gwałtem, to miękkie, miłe kocie ma jednak ostre pazórki, któremi wszystko w końcu wydrapie, co mu się nie podoba.

Tak jest powszechne mniemanie: rokoko powraca! — Do prawdy? i wy wierzycie temu? jest to wprawdzie nie lada okrucieństwem, wydrzeć wam te wiarę, bo jakże

con amore słyszałem nie raz rozprawiających w salonie!

Moje piękne panie! wielkato szkoda, żeście wszystkie młode i że żadna z was nie widziała salonu swej babki, więc gdybym wiedział, że was nie znudzę opisałbym go wam.

Zkąd się to nazwisko „rokoko" wzięło, o tem wiecie już od dawna doskonale, bo i francuscy żurnaliści nie lada historycy, wierzcie mi jednak iż bez salonu w guście XVIII wieku, bez tych złoconych krzeseł i kanap, tych zawiło porzeźbionych ram obrazów i luster, bez pastuszków porcelanowych z fryzowanemi główkami na kominkach, że bez tego ogrodu spadającego w terasach, bez tych strzyżonych szpalerów, bez mitologicznych, ciężkich posągów, bez fontanny, pudru, rogówek, korków u trzewików, bez tupetu peruki, bez stalowej szpady, jedwabnego fraka, haftowanej kamizelki w jaskrawe kwiaty, klasycznej literatury francuskiej, a nadewszystko bez korunek brabanckich i pewnej na pozór bagatelki, t. j. wyobrażeń XVIII wieku: nie powróci rokoko! Ach! wielebyto na to czasu nie poszło, zanimby sie panie nauczyły na korkach chodzić i kokietować tym małym paluszkiem lewej ręki i kosztownym sygnetem na nim, tak misternie jak to babki wasze umiały, a to była przecież umiejętność *qui s'établie* już w ówczas nawet *dans les sociétés bourgeoises*. Cóż dopiero mówić o takim menuecie i dyganince, o takich rogówkach i pudrowaniu; nie! wierzcie mi panie ta rzecz nie jest dla was, a o nas nie chcę już i mówić, myśmy za nadto wygodni, jakżebyśmy do takiej mody powracać mieli... rokoko nie wróci!

To jest tylko mały dowód co o owym porównaniu mody do beczki o dwoch dnach sądzić potrzeba. Mody nie wracają, a nawet równoczesne nie są zawsze i nie dla każdego do naśladowania, i tu jest pewien rodzaj genialności, pewien stopień, którego dojść trudno. Dobór barw do twarzy płci i kibici, zastosowanie stroju do wieku, wdzięku, lub braku urody, do czasu, miejsca, do pory roku i okoliczności, moi panowie! to jest trudniejsza kombinacia niż kałkuł wyższej matematyki; ani żurnal, ani modniarka, ani krawiec a nawet zwierciadło nie pomoże tu wiele, tu potrzeba genialności i zajęcia się przedmiotem całą duszą. Dla tego też należy być sprawiedliwym, i kto ma i chce mieć żonę elegantkę, moi panowie, niech się nie dziwi, że mu mało chwil poświęcić może, albo że mu tylko luźne chwile poświęca. Piękne panie i poeci jadą tu na jednym wózku: obok wrodzonego talentu wywołuje tę twórczość umysłu chęć podobania się, miłość własna jest tu matką tej twórczości i gdyby nie przyzwoitość salonu i skromność literacka, z którą tak pięknie do twarzy, nie byłoby nic słychać w salonie tylko: patrzcie na mnie! a w literaturze nic więcej jak tylko: słuchajcie mnie!

Te chwilowe trafne wymysły, stanowią epoki w kronice mody i robią *furore*, bez nich nie uzyskał nikt jeszcze tytułu eleganta lub elegantki w wielkim świecie, na który tak trudno zasłużyć. Sławne toalety jednego balu lub opery zostają wprawdzie w tradycii eleganckiego świata, jak w historii wygrane bitwy; cóż kiedy każda chwila może wydrzeć tryumfy, a co najgorsza jest ta drząca niepewność, to zwątpienie o genialności własnej, która po 30tu leciech coraz żywiej nam się uczuć dawa.

Wymysł chwilowy strojnej damy, obrotnej modniarki, lub nakoniec zręcznego rysownika strojów może nadać całemu ubraniu pewną oryginalność, jakiś rzut fałdów, jakieś miłe ugadnienie, w pasie coś przypiętego lub uronionego, jedno „nic" co się nawet opisać nie da; co jednak całemu ubraniu pewnej wyrazistości i dziwnie miłego wdzięku dodaje, to nie jest do naśladowania, bo to nie jest moda, to jest życie, i ten wdzięk niknie razem z muzyką balu i z ostatniemi akordami finału opery.

Dziwnie może być z tem do twarzy pięknej tancerce, kiedy jej loki opuszczają się nieco, jak gdyby ramion dosięgnąć chciały, lub kiedy jeden kwiat z głowy w tańcu już z północy zgubiony, miły jakiś nieład po sobie zostawi, bo i *diruta* toalety ma dla nas swój tajemniczy urok.

Dziwnie pięknie wygląda w loży siedząca dama, gdy się od sceny odwróci i kiedy z niej mantyla opadnie w ciągu żywej zajmującej rozmowy, a białą szyję odsłoni. Mantyla leci od niechcenia, nikt nie trzyma jej, a zawisła, ktoś dojrzał to niewprawnem okiem i mówi: „jak to pięknie, mantyle noszą się teraz z ramion."

Jakże to pięknie wygląda w kościele: w lekkim futerku, po wczorajszym balu młoda pokutnica, kiedy się welonem zasłoni i miękkim łabędziem owinie, jak gdyby swój smutek i swoje ztrudzenie potulić chciała i zakryć przed światem. Poważna, cicha, za-

winięta prawie po bródkę, nigdybyś nie zgadł, że to wczorajsza twoja tanecznica.

Tak przechodzi poezia życia i wdzięku w strój, w ubranie, ale nie w modę, i jako kwiat w chwili wdzięku, nie może być naśladowaną. To jest ów punkt kulminacijny wytwornej elegancii, o którym mówią „tak się nikt ubrać nie umie, to jej tylko z tym ładnie!" Że się jednak pod wpływem pojedynczych osób moda nigdy do ostateczności nie posunie, nad tem czuwa przyzwoitość cywilizowanego świata i obawa śmieszności, *une certaine conséquence loyale des salons* i forma pewnych przyjętych zwyczajów w stolicy, na prowincii, w kąpielach lub na wsi. Tak inny jest charakter negliżu, kiedy się towarzystwo na ranną herbatę do gospodyni domu gromadzi, i taki rodzaj stroju występuje u nas po wiejskich salonach w całej okazałości, inny przy toalecie dam i temu potrzeba się przypatrzyć *tête-à-tête* w Paryżu i we Włoszech, a jeszcze inny na rannych przechadzkach, w kąpielach lub pijąc wody, z takich negliżów słynie Karlsbad, Ems i Bad-Baden. Inny strój służy do obiadu, inny na wieczór i bal wiejski, a inny na bal w stolicy lub u dworu. Toaletę opery potrzeba widzieć w Paryżu, strój wielkopiątkowy w Rzymie. Żałoba jest znośną dla serca, kiedy ją piękna młoda wdowa nosi. Słowem inna jest elegancia konnej przejażdżki i kabrioletu, inna ulicy i kościoła, a jeszcze inna salonu, koncertu, teatru i towarzystw, które publiczny charakter mają. Znać to wszystko i umieć zastosować swój strój do mody i każdego położenia w życiu, to jest owo niełatwe zadanie lepiej zrozumianej wytworności światowej. Twórczość ma tu wprawdzie wielkie pole, jednak drobiazgowość i rozgałęzienie toalety w całem obszernem znaczeniu, zadowolnienie tysiącznych małych potrzeb, którym tysiączne nowe wynalazki odpowiadają, sprawia, że tutaj nie jest tak łatwo przejść przez tysiączne kolizie jakie się nastręczają, że nie jest tak łatwo być wyrocznią mody i elegantem lub elegantką uznanym od całej stolicy. Dla dam nastręcza się większe jeszcze pole tutaj niż dla mężczyzn, z galerii strojów trzech ostanich wieków mogą one wybierać ozdoby i okazać wytworny swój gust w wyborze i użyciu pojedynczych ozdób stroju. Wolniejsze, bo niepodległe wprost przynajmniej zewnętrznym stosunkom, obowiązkom i służebności światowej; zakryte od świata ścianami własnego domu lub salonu, panie samowładne na balach i posiedzeniach płci obojej; nie uległy one tej konieczności, wyrzeczenia się poezii w swym stroju. Kiedy strój mężczyzn musiał pójść pod twardy karb trzeźwej rzeczywistości, pod ową prozę życia, która wszelką żywość barw gasi, wszelką fantastyczność wyklucza. Okrągły kapelusz i czarny gładki frak, oto ubior dzisiejszej Europy. To jej mundur i suknia stanu, w nim Europie do twarzy najpiękniej, najskromniej, w nim strojno i żałobno, bo nawet kolor czarny jest negacią wszelkich barw, jak stroje i mody dzisiejsze są negacią wszelkich tradycij...

Jak kto się na życie zapatruje, tak też się ubiera i tak się każe malować dla swych dzieci, lub potomnych. W wiekach religijnego natchnienia, w wiekach wiary, malowały się niewiasty w śmiertelnych sukniach, niekiedy także w stroju zakonnic, a mężczyzni w zbroi, w birecie, w kapturze; dzisiejsi malarze malują panie fantastycznie w ślubnym stroju na wpół rzewne, na wpół śmiejące, jak na dniu weselnym, a mężczyzn z gołą szyją, w koszuli i w lekkiem zarzuceniu okolistym płaszczem. To jest najwyższa poezia na jaką się zdobyć umiemy. Ona widzi się rada w tej chwili, kiedy najpiękniejsza, bo nadzieją bogata, bo szczęściem rumiana. On widzi się rad kiedy swobodny, bo bez ubrania.

Za tę filozofię mody żądam od pań flakonik kolońskiej wody, bo mnie często głowa boliwa. *W. P.*

Pieśń góralska.

Czerwony płaszcz, za pasem broń
I topor, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala!

Gdy świeży liść okryje buk
I Czarnogóra zczernieje;
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Ożyły nasze nadzieje.

Pękł rzeki grzbiet, popłynał lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód
Weseli kapcie górale!

Połonin step na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla waszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A kiedy mróz pośrebrzy las,
Ładujcie ostrożne konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

J. Korzeniowski.

Róża z mogiły.

Legenda z 14go wieku.

Dziwne rzeczy! rzekł doktor Swajboldus, wysłuchawszy z zimną powagą słów Boguńki. Wasza miłość widzicie, mówiła z przymileniem dziewczynka, że to prawie z natchnienia bożego przyszło mi na myśl zażądać waszej rady Ktoż bowiem, jeśli nie wy, macie sławę na całe królestwo? Ktoż jeśli nie wy, z wysokiego królewskiego dworca zstępuiecie do chatek ubogich, którzy was błogosławią w każdym pacierzu? Och święta rodzico! gdybym wiedziała że....

Dobrze już, dobrze moja rybko! przerwał doktor, pogłaskując długą brodę z wyrazem wewnętrznej radości i w zamyśleniu patrząc w obłoki.

Ej! miły panie, przywróćcie ino zdrowie mojemu ojcu, wypędźcie zeń złego ducha, który go napastuje od czasu śmierci nieboszczki mej matki, a boso obejdę wszystkie cudowne miejsca, i będę się modlić za was gorąco. Pan bóg mię wysłucha, on bowiem wynagradza tych, co ubogim dają.

—Cyt! cyt! będzie to jakoś, odparł lakoniczny doktor.

—Jakżeż się widzi waszej miłości, czy choroba mojego rodzica bardzo jest niebezpieczną?

—I tak, i nie, zobaczymy.

—Ależbo on nieraz jak siądzie na miejscu, to by kamienna figura na kościele, ani się ruszy, a oczy jak w słup postawi, to po mnie samej aż mrowie przechodzi. Teraz dzięki bogu po dwoch dobach bezsenności i gorączki, zasnął cokolwiek; a jam prędko zadziała jupkę na siebie, uprosiwszy Marci kmochy, aby przy nim czuwała, i sama poskoczyłam do was miły paneczku.

Zapewne przyszło nań jakie utrapienie, i biedak szaleje, mruknął do siebie doktor, puszczając truchtem siwą szkapę, i zostawując za sobą na pieszki zdążającą dziewczynkę, aby tem wolniejszy od jej szczebiotliwości mógł się w rozmyślaniach zagłębić.

Rzadkobyś zobaczył na gościńcu z Krakowa do Niepołomic postać osobliwszą jak doktora Swajbolda czyli Swiatopełka, nadwornego lekarza króla Kazimierza. Wieku mógł mieć około lat pięćdziesiąt, wysoki i chuderlawy, na głowie sterczał mu kapelusz by wieża mariacka, z pod którego wyglądał nos zaostrzony i garbaty, a niżej trójkątów broda gęsta i cokolwiek szpakowacizną zasiana. Ramiona, łokcie, kolana, zgoła cała struktura jego była jasnokoścista, tak, że z daleka mógłeś go wziąść za zbiór trójkątów geometrycznych obdarzonych władzą ruchu.

Dziewczynce, która drobnym kroczkiem czesała za poważnym mistrzem, ledwiebyś dał siedmnaście latek; malutka wzrostem, w czerwony kaniczek ujęta wąziutka kibić; twarzyczka okrągła i rumiana jak zwykle u Krakowianek, a na jagodach i bródce dołki, w nichto dawniej, za weselszych czasów musiało być siedlisko rzadkich uroków; teraz tam tylko perełki łez się zatrzymują jak na kielichu róży; tož jasny włos, który niegdyś przy święcie umiała splatać w dwa długie warkocze i przestrajać różnobarwistym makiem, wymyka się w nieładzie zpod białej chusteczki zarzuconej na głowie. Spuszczone oczki, częste westchnienia, wszystko pomawia w niej o ciężkich strapieniach.

Już dobrze pod wieczór, podróżująca ta para przybyła na podwórko leśniczostwa w niepołomickim lesie. Stary Pełka leśniczy królewski, a ojciec Boguńki, spał jeszcze snem nieprzerwanym, lecz na hałas szczekających kądlów i skrzypu drzwi, zerwał się z łożnicy i obłąkane oczy wlepił w nowoprzybyłych.

—A coż macie ją? pytał wpatrując się dziko, znaleźliście moją poczciwą Bochnę, było hukać po boru czejby się obezwała. A potem niby przypominając sobie, jęczał żałośnie: ej! ej! przepadła jak kamień w wodę! w mojej chacie pustkowie, niema komu gospodarzyć! i ręką zakrył oczy przypadając głową do rogu pieca.

A mnieżto niema mój tatku! mówiła Boguńka obejmując mu kolana, a jaż sięto nienazywam Boguńką? niepotrafięż choć w części zastąpić nieboszczkę którąśmy stradali oboje?

—Stradali, powiadasz? ej dziecko, niebluźnij, ona wróci, jak bóg na niebie, wróci. Coż że ją zamknęli w cztery deski, że ją xięża ponieśli; przecież ona powróci do swego gospodarstwa, hoża i czerstwa, jako ongi gdym ją do ślubu prowadził. Tu stary leśniczy poskoczył niby z radości, kla-

snął w ręce, i śmiejąc się na całe gardło biegał z kąta do kąta po izbie, jakby za kimeś gonił: otoż i ona, wołał, już cię trzymam; i nie wymkniesz się moja ptaszko! a jakaś ty prześliczna w białym weselnym robronie, z wiankiem rozmarynu we włosach! Hej grajki, rznijcie mi polskiego od ucha, bo oto panna młoda w tany rusza.

I tak długo biegał, krzyczał, śpiewał, aż znużony i omdlały upadł na łóżko.

—Cudowny Jezu! zmiłuj się nad nami!.. wołała zapłakana Boguńka.

—Dziwne rzeczy! bąknął mistrz Swajboldus.

—W bogu i w tobie miły panie cała moja nadzieja.

—Symptomata te opisał Hipokrates i Galenus... powtarzał doktor głaszcząc się po brodzie, a gdy tymczasem Boguńka usiłowała przywrócić zmysły nieszczęśliwemu ojcu, Swajboldus dobył xięgę z szerokiego rękawa, i zaczął w niej czytać półgłosem:

„W miesiącu maju podczas nowego xiężyca zbierzesz rosę w naczynie gliniane; rosa ta zbiera się z macierzanki, fiołków, ruty.“.. Złe to leki, szukajmy czego lepszego.

„Weź trzy uncie aloesu, driakwi weneckiej, złota najczystszego“... ha! ha! ha! złota! i to niewiele warto.

W tem, jakby mu nagle co przyszło do głowy, dobył tabliczkę z zanadrza, nakreślił na niej jakieś zygzaki i oddał Boguńce mówiąc:

—Dzieweczko moja! mądrość ludzka nic tu niewskóra; oto wszystko, co mogę zrobić dla twego ojca.

—I to mu powróci zdrowie, mój dobroczyńco?

—Choroba długa, skutek niepewny, odparł mistrz; wyszedł z izby i odjechał. Stara kmocha która zastępywała Boguńkę w czasie jej niebytności przy chorym, oddaliła się równie, a biedne dziewczę zostawszy same, usiadło na ławce pod piecem i półsennem okiem czuwało nad cierpiącym.

W koło niej było głucho i samotnie; tęskne myśli jedna za drugą jako chmurki zaczęły się podnosić w duszy; rozpłakała się nad swoją dolą, narzekając stłumionym głosem.

—Cożto mię czeka, mój boże! jaki koniec? sama jedna, bez pomocy, bez doświadczenia, a świat jak mówią pełen sideł i niedobrych ludzi... Biedna ja, biedna sierota coż pocznę gdzie się obrócę?...

Ledwie to wymówiła, zdało się jej, jakoby nadzwyczajna jasność olśnęła całą świetlicę, a przed nią stanął prześliczny anioł z długiemi kędziory, z wzrokiem pełnym dobroci, i ze skrzydłami co się śrebrzyły i migały jak woda na zdroju.

—Jam jest twój anioł stróż, rzekło zjawisko, słuchaj rad moich tajemnych, dawaj ucho mojemu głosowi, a nigdy nie zboczysz z drogi cnoty i prawdy. Niebo ulitowało się twojej doli, i przyjmuje cię pod skrzydła przenajświętszej opieki. Otoż więc pójdziesz na mogiłę swej matki, narwiesz różnego kwiecia, między którem znajdzie się jeden, co ci będzie skazówką na drodze życia.

—Mogęż ci ufać o cudowne zjawisko! zapytała drżąca Boguńka.

—Ufaj i uczyń co mówię.

—A ojciec moj wróci do zdrowia?

—Znoś mężnie i czekaj.

Widmo po tych słowach znikło, a Boguńka niepojętą jakąś mocą wiedziona, zdjęła z kołeczka niewielki koszyczek, i pobiegła przez łączki i łany na cmentarz. Znalazłszy z łatwością mogilnik matki, po krótkiej a gorącej modlitwie klęczący, napełniła koszyk kwiatami zwilżonemi rosą wieczorną, i czem prędzej wróciła do swojego ojca.

Nazajutrz kiedy zaglądnie do dzbanuszka z równianką wczorajszych kwiatkow, znalazła wszystkie powiędłe, oprócz jednej białej dzikiej różyczki, która do niej wdzięczyła się cudowną świeżością i wonią. Przez wdzięczność Boguńka dała jej godniejsze miejsce w pięknej polewanej doniczce. Niewiedząc jeszcze jaki wpływ może ten kwiatek mieć na jej losy, oglądała go ciekawem okiem, odmieniała wodę, pieściła, i po upływie całego tygodnia, z wielkiem zdziwieniem widziała swoją różyczkę ciągle świeżą i woniącą.

Stary leśniczy cierpiał ustawicznie; lecz obłąkanie jego więcej objawiało się teraz ponurem, niewzbudzonem milczeniem, niż gwałtownym jak dawniej szałem.

—Mój tatku mówiła doń pewnego dnia Boguńka, był ci tu dworski z Łobzowa, i przyniósł rozkaz dostawienia zwierzyny na stół króla a pana naszego; jeśli myślicie że wam się polepszyło mój tatku, możebyście z kuszą wyszli do puszczy?

Na to Pełka równemi nogami zerwał się z ławy i drżąc jak osika zawołał: aj! cożto mi radzisz dzieweczko moja! do puszczy?! do niepołomskiej puszczy! jakby-

tam legowisko miały same tylko sarny i dziki?! Och! chowaj mię boże! choćby mi przyszło doczekać ostatecznego sądu, nigdy już nietknę kuszy, nigdy niezapuszczę ogarów, i o żadnej kniei słyszeć nie chcę... Ty niewiesz, ty niewiesz dziecino, co to są niepołomickie bory!..

Potem stary myśliwiec głowę zwiesił na piersi, jakby okropnemi myślami trapiony; Boguńka, lubo pieszczotą i przemileniem usiłowała wyciągnąć z niego znaczenie tych słów tajemniczych, niemogła nic wskórać, tylko ten domysł jej pozostał, że śmierć matki nie sama tylko była przyczyną obłąkania Pełki, i że jeszcze coś innego złożyło się na jego nieszczęście.

— Cożby to być mogło? powtarzała więcej strapiona niż kiedy, siedząc na przyspie pod oknem i rączkami przysłaniając oczy jakby chciała wydzierające się łzy zatrzymać.

— Cożby to być mogło! mówiła wypłakawszy się i ostatnią łzę obcierając fartuszkiem, gdy u wrót podwórka postrzegła jakąś zgarbioną staruszkę, która długą drogą i upałem zmordowana, zwolno wlokła się podpierając boki sękatym kosturem.

— Dobra moja panienko! szeplenila babka, pątnię teraz do cudownego miejsca, dajcie kawałek chleba i jaki grosz na rękę, bo już mi trud i głód dojmuje.

Boguńka, lubo miała wrodzone czucie litości, teraz znękana domowym smutkiem, niedolą dotknięta, myślała że już nikt od niej nieszczęśliwszym być niemoże i tem mniej jeszcze uczuła w sobie chęć pospieszenia z jałmużną, gdy wpatrzywszy się w staruszkę, postrzegła iskrzące się bazyliszkowe jej oczy, i szatańską złośliwość w szpetnych zmarszczkach.

— Z bogiem matulu! niech bóg opatrzy! — ofuknie, u nas samych bieda; idźcie, idźcie sobie do dworu tam mieszkają państwo, niezawadzajcie tu, z bogiem matulu!

Staruszka nie odpowiedziawszy jak przyszła tak poszła, a Boguńka zaparłszy drzwi, wróciła do ojca. Przechodząc wedle okna gdzie stała doniczka z różą, mimowolnie zaglądnie, aż jakie jej zdziwienie, gdy ją widzi zwiędniałą i bez zapachu.

— Otoż wszystko mię już opuszcza! ten kwiat, co miał być skazówką mojego życia, i on nawet z ostatnią nadzieją! Biednaż ja biedna sierota. —

Cały wieczór spędziła przemyśliwając tylko o żebrającej staruszce.

— Zlem uczyniła, odrzucając modlitwę staruszki, kto wie, jakie ona zasługi może mieć u boga; a chociaż z oczu niedobrze jej patrzyło, z tem wszystkiem ubogiego wesprzeć naucza nas święta religia, zle byłoby na świecie gdybyśmy tylko tym świadczyli co się nam podobają z pozoru!

Zaledwie Boguńka pomyślała to sobie, gdy jakiś szmer wszczął się około doniczki mieszczącej białą różę; popatrzy: a kwiatek niedawno uschły, teraz się przebrał w pierwszą woń i świeżość.

— O zgadłam! wykrzyknęła Boguńka, zgadłam twoją myśl mój aniele stróżu! Ten kwiat zastępuje mi ciebie widomym sposobem; on ostrzega o błędach, on uczy złe dobrem naprawiać! o jakże byłam winną wyrzekając na mą niedolę!

Biedne dziewczę uspokojone, usnęło snem słodkim. Nazajutrz przebudziły je odgłosy rogów myśliwskich i krzyk łowców; byłto bowiem dzień w którym król Kazimierz wyjechał na łowy. Wielki tłum różnego luda, a mianowicie chłopków cisnął się za dworską czeredą. Boguńka rozciekawiona, zarzuciwszy coś na siebie, wybiegła na gościniec przypatrując się sutym ubiorom panów i bogatym rzędom a siądzeniom koni. Lubo ten widok tak ją zdziwił, że i sto oczyma niemogłaby do sytu się napatrzyć, jednakże daleko w ciżbie poznała wczorajszą staruszkę z którą się obeszła tak niepochrześciańsku.

— Matulu! matulu! wołała przeciskając się ku niej, niegniewajta się na mnie żem was tak niegrzecznie przyjęła; chata nasza zawsze będzie dla was otworem i teraz, chodźcie, czem bóg dał, podzielę się z serca.

— Niech ci to pan Jezus w raju odpłaci, miła dzieweńko! chiba na inny raz przyjmę wasze zaprosiny; bo teraz, aczem prawie stóletnia, jeszcze mi się niezdarzyło widzieć takiego państwa. Oto tam na błoniu rozbijają namiot dla króla i dworskich, zkąd mają strzelać źwierzynę, jaka wypadnie z boru, słychać że i dla prostego luda będą tam gody, toż i człowiek może się dociśnie i co obliże.. A wyż panienko nieprzypatrzycie się temu dziwowisku?

Rodzic mój w ciężkiej niemocy, odeprze Boguńka, ktoż przy nim zostanie?

— Oto się niefrasujcie panienko, choć jak mię korci widzieć te wszystkie krotochwile, przecież z duszy, z serca zastąpię was przy starym, a wy tym czasem poskaczcie sobie, boć tam różnych chłopaków jak maku.

Ciekawość była jedną z głównych wad Boguńki, a mowa staruszki zdawała się trafiać bardzo do przekonania. Jednakże nim się zebrała na stanowczą odpowiedź poskoczyła zapytać opiekuńczej róży, którą znalazła ze zwieszoną uwiędłą główką. Toż natychmiast wróciła do staruszki, dziękując za dobre chęci, i oświadczając iż woli zostać przy chorym niż szukać rozrywki.

(Dokończenie nastąpi)

Przyjemnie nam jest zwrócić uwagę czytelników na nasze krajowe fabryki, do jakiego już u nas doprowadzone są stopnia. Osobliwie celuje fabryka założona w dobrach łancuckich jw. hr. Alfreda Potockiego, która wyrabia sukna cienkie, i ordynarijne, oraz ciemnokolorowe baje, kołdry kraciaste na kształt sławuckich, a nierównie od tamtych ańsze, derhy na konie wrozmaitych wzorach, chustki wełniane, i szpangeloty różnofarbne. Niemniej zasługują na uwagę zakłady wyrobów płóciennych i kotonowych w dobrach jego. Szczególnie zaś poszukiwane są wyż wspomnione baje, i sukna liberijne które nawet w innych prowinciach znacznego pokupu doznają. Skóry różnego gatunku z fabryki w tychże dobrach są osobliwszej dobroci, a wyprawa ic zasługuje na wszelkie pochwały.

Druga hznakomita fabryka w kraju naszym jest xięcia Sapieby, która dostarcza dreliszków nicianych na spodnie, przewyższających swą dobrocią angielską dymę; tudzież pięknych obrusów, serwet i innych tego rodzaju wyrobów. Skład towarów obydwoch tych fabryk jest we Lwowie w domu Hudeca, pod liczbą 9.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI DRUKIEM PIOTRA PILLERA.